

Droga skończonego ku Nieskończonemu

czyli rozmowa o związkach między rozwojem duchowym a rozwojem osobowym

Magdalena Kapala: Księżo Profesorze, nasza rozmowa dotyczyć ma duchowości i jej ważnej roli w życiu i rozwoju osobowym człowieka. Moje pierwsze pytanie brzmi więc następująco: w jaki sposób, mając na uwadze wspomnianą relację między życiem duchowym, a rozwojem osobowym, tak złożonemu i tak subtelnemu fenomenowi, jakim jest duchowość, a jednocześnie tak różnorodnemu i bogatemu w swoich przejawach, nadać konkretne ramy koncepcyjne?

Mariusz Rosik: Ja myślę, tak... że żeby w ogóle mówić o duchowości, jakiegokolwiek, już nie mając na myśli nawet duchowości chrześcijańskiej, czy rzymskokatolickiej, to podstawą do tego wywodu jest przyjęcie pewnej **koncepcji człowieka**. A mianowicie, uznać należy, że w człowieku, oprócz aspektu materialnego czy psychicznego jest też aspekt duchowy. To jest absolutna podstawa do każdego wywodu na temat duchowości. Jeżeli ktoś rzeczywiście przyjmuje już taką antropologię, która uznaje w człowieku ten element niematerialny, czysto duchowy, to wtedy można mówić o życiu duchowym, o formach życia duchowego i ich rozwoju. I tak właśnie rozumiem samo pojęcie **duchowości** – upraszczając: jest to pewna forma życia duchowego, a więc rozwoju tego niematerialnego elementu, który jest w każdym człowieku. To pierwsza uwaga...

Druga, która wydaje mi się też zupełnie logiczna i którą trzeba przyjąć to taka, że nie sposób jest oddzielić życia duchowego, od życia psychicznego czy nawet fizycznego człowieka. Właśnie takie **podejście całościowe**, może niekoniecznie pasuje tu słowo holistyczne, bo to się kojarzy z pewnym nurtem, jest istotne, prawda? **Życie duchowe łączy się zawsze z życiem psychicznym człowieka i z życiem fizycznym**. Bodajże św. Ignacy Loyola postawił tezę, która mówi, że „łaska bazuje na naturze”. Czyli rozwój życia duchowego, rozwój tego życia, które -i teraz już przejdziemy do tradycji Kościoła rzymsko-katolickiego – które, jak wierzymy, jest w znacznym sensie łaską Boga, czyli darem Boga, zakłada pewien naturalny rozwój człowieka.

M.K: Jak zatem rozumiany jest rozwój duchowy, zwłaszcza w tradycji chrześcijańskiej?

M.R. Może tak... Pani będzie pisać w pracy doktorskiej o różnych duchowościach, tak? Nie tylko tej chrześcijańskiej?... Nie wiem jak to jest w innych religiach, ale myślę, że w każdej religii jest ukazywany pewien ideał człowieka, człowieka w pełni rozwiniętego duchowo, jeżeli możemy tak powiedzieć. Dla chrześcijan, w pewnym sensie również dla wyznawców judaizmu, takim doskonałym obrazem był **człowiek stworzony przez Boga, zanim jeszcze nastąpił pierwszy upadek ludzi**, czyli tzw. grzech pierwszych rodziców. Jako chrześcijanie wierzymy, że to pierwsze załamanie relacji człowieka z Bogiem, spowodowało duże zaburzenia również w rozwoju osobowościowym człowieka: percepcji świata, widzenia świata, spowodowało cierpienia, spowodowało również otwarcie na inne grzechy. W związku z tym ten rozwój duchowy człowieka został zamazany. Autor Księgi Rodzaju w pierwszym rozdziale mówi o tym, że każdy człowiek został stworzony **na obraz i podobieństwo Boga**. Grzech zamazuje ten obraz i niszczy to podobieństwo. W związku z tym jednym z celów rozwoju życia duchowego człowieka byłoby odtworzenie w sobie, najpełniej jak to możliwe, takiego obrazu i podobieństwa, który człowiek miał jeszcze przed zerwaniem relacji z Bogiem przez grzech pierwszych rodziców. Niemniej jednak, myślę, że jako chrześcijanie zostaliśmy obdarzeni jeszcze czymś więcej, mianowicie po całym dziele, które dokonał Jezus, zadaniem chrześcijanina jest nie tyle powrót i odtworzenie takiego obrazu człowieka, jaki był przed grzechem pierwszych rodziców, ale pójście jeszcze dalej. Mianowicie, jeżeli rzeczywiście, będziemy chcieli stworzyć w sobie **ideal takiego człowieka o jakim mówił Jezus**, to po pierwsze nie tylko zostaniemy przywrócenii do tamtego dawnego stanu, ale będziemy kimś jeszcze bliżej Boga niż wówczas.

M.K: Czy w obrębie tradycji Kościoła rzymsko-katolickiego można wyróżnić poszczególne nurty i koncepcje rozwoju duchowego?

M.R: Tutaj jest cała masa różnych wątków, w których można mówić o rozwoju życia duchowego w tradycji rzymsko-katolickiej. Po pierwsze można by sięgnąć po rys historyczny, prawda? Nie ulega absolutnej wątpliwości, że w każdym czasie, w każdej epoce trwania Kościoła takim zupełnie podstawowym wyznacznikiem pewnych celów duchowych jest Boże objawienie w Piśmie Świętym, zwłaszcza w Nowym Testamencie. Można by wręcz pokusić się o stwierdzenie, że obraz człowieka w pełni rozwiniętego duchowo określony jest w tzw. **kazaniu na górze**, to jest 5,6,7 rozdział Ewangelii św. Mateusza. Człowiek w pełni rozwinięty duchowo to taki, o jakim jest mowa w kazaniu na górze. I to jest podstawa na wszystkie wieki Kościoła. Natomiast w tradycji rzymsko-katolickiej w bardzo różny sposób interpretowano Pismo Święte - w poszczególnych epokach działo się to różnie. Akcentowano różne aspekty rozwoju życia duchowego. I może tak bardzo króciutko wspomnijmy, że przez pierwsze trzy wieki, do roku 313 do tzw. edyktu mediolańskiego chrześcijaństwo było religią zakazaną w cesarstwie rzymskim, chrześcijanie byli prześladowani. W związku z tym w sposób zupełnie naturalny, zrodził się w chrześcijanach **ideał męczeństwa**. Chrześcijanin to ten, który jest męczennikiem ze względu na Chrystusa. Greckie słowo *martyr* oznacza zarówno świadka jak i męczennika. Kiedy chrześcijaństwo stało się jedną z dopuszczonych religii w cesarstwie rzymskim – na początku IV wieku, wówczas ten ideał męczeństwa upadł. Poszukiwano więc innej formy doskonałości w chrześcijaństwie. I wtedy zrodziły się **dwa ideały**: ideał z jednej strony **dziewictwa**, to traktowano niemalże jak męczeństwo dla Chrystusa, ale z drugiej strony **życie mnisie**, eremickie, prawda? Wtedy zaczęły powstawać pierwsze pustelnie, wtedy Ojcowie Kościoła toczyli swoje życie w oddaleniu od innych, w ascezie, w wyrzeczeniu. Ten ideał nieco uległ zmianie w okresie średniowiecza, kiedy zaczęło pojawiać się coraz więcej różnego rodzaju zakonów. Wtedy powstał **ideał mnicha oddanego kontemplacji, modlitwie i pracy** – każde zgromadzenie miało oczywiście określoną swoją duchowość, kładło nacisk na nieco inne wartości w rozwoju życia duchowego – i tak to trwało i trwa właściwie do dzisiaj. Te nurty rozwoju życia duchowego są dalej w Kościele obecne, ale obecne są również inne, których przez wieki nie było, albo były w mniejszym stopniu dostrzegane, jak powiedzmy **rozwój życia charyzmatycznego**, albo rozwój **działalności charytatywnej**, czyli *caritas*, miłość wobec drugiego człowieka. Tych aspektów różnego rodzaju duchowości chrześcijańskiej jest cała masa i każdy z nich stara się dążyć do wytworzenia w sobie ideału takiego człowieka, o jakim mówił Jezus w kazaniu na górze.

M.K: Jak opierając się na nauce Kościoła można rozumieć związek między rozwojem duchowym a rozwojem osobowościowym? Na czym ten związek polega?

M.R: Jest to rzecz niezwykle istotna: odpowiedzieć sobie na pytanie, w jaki sposób ma się **rozwój życia duchowego do rozwoju osobowościowego** jako takiego. A mianowicie św. Paweł w Pierwszym Liście do Tesaloniczan 5,23 mówi tak: „Sam Bóg pokoju niech was całkowicie uświęca, aby nienaruszony duch wasz, dusza i ciało bez zarzutu zachowały się na przyjście Pana”. Duch, dusza i ciało. Antropologia biblijna wyróżnia w człowieku te **trzy elementy: duch, dusza i ciało**. Ciało to wiadomo cała *physis* człowieka, dusza to *psyche*, stąd wszystko to, co jest związane z psychologią, umysł uczucia emocje, aspekt wolitywny w człowieku, i wreszcie też aspekt duchowy. Te trzy elementy winne być w jakiś sposób **równomiernie rozwijane**. Tak rozumiem rozwój duchowy. I teraz warto sobie postawić pytanie: czy człowiek, który jest człowiekiem niewierzącym, może być w pełni człowiekiem. Prawda? Bo ten rozwój osobowościowy, psychiczny w nim jest. On rozwija swój intelekt, on rozwija swoje życie emocjonalne, swoje życie wolitywne. Bardzo często ludzie, którzy podają się za niewierzących, mają bardzo klarowne i wzniosłe zasady moralne i nimi się kierują, przyjmują pewien system etyczny. Czy w ogóle można mówić, w tym przypadku o tzw. życiu duchowym, jeżeli uznają się za ludzi niewierzących? Odpowiedzi na to pytanie nie mam, nie mam pojęcia, czy tak jest czy nie. Niemniej jednak powiedziałbym tak, że jeżeli człowiek, który jest istotą wierzącą i za takiego się uważa chciałby rozwijać w sobie życie duchowe, dąży do jego rozwoju za pomocą różnego rodzaju metod: poprzez lekturę Biblii, poprzez ascezę, poprzez wyrzeczenia, poprzez modlitwę, poprzez życie kontemplacyjne, poprzez pogłębianie wiedzy na temat swojej wiary, poprzez spotkania w różnych grupach czy wspólnotach ludzi wierzących; cała masa różnego rodzaju środków.

Człowiek, który chce dążyć do rozwoju życia duchowego korzystając z tych środków, nie ma innej możliwości i nie ma innej drogi, jak jednocześnie rozwijając swoje życie psychiczne, czyli umysł, uczucia i wolę. Inaczej mówiąc **rozwój duchowy bazuje na rozwoju osobowościowym człowieka**. Tylko wtedy jest możliwy rozwój duchowy, jeśli rozwija się ten człowiek, również w aspekcie osobowościowym. Nie wiem jak to psychologia ujmuje, ale myślę, że można by wyznaczyć pewne **cechy osobowości dojrzałej**, prawda? I przypuszczalnie wśród tych cech byłoby coś takiego, jak jasno ustalona **hierarchia wartości**. Człowiek umie sobie odpowiedzieć na pytanie, co dla niego, w jego życiu jest ważne, co mniej ważne, a na co całkowicie nie powinien zwracać uwagi. Pewnie byłyby wśród tych cech, jakaś **zdolność do poświęcania się, do altruizmu, otwartość na drugą osobę, umiejętność nawiązania kontaktu, dążenie do tych kontaktów, z jednej strony ubogacanie się obecnością innych, ale z drugiej strony też umiejętność dawania i dzielenia się jakimś swoim własnym bogactwem**. Te wszystkie cechy, które są cechami właściwie rozumianego rozwoju osobowościowego, są absolutną podstawą również dla rozwoju życia duchowego.

M.K: Poruszył Książę istotną kwestię rozwoju duchowego u osób niewierzących czy tych, które określają się mianem osób „poszukujących”... Jak to jest z tym poszukiwaniem?

M.R: Wracając do tej próby poszukiwania, myślę sobie, że może być tak, że w przypadku człowieka niewierzącego, u niego następuje często bardzo daleko posunięty rozwój osobowościowy, jeżeli się o to stara, niejednokrotnie dużo bardziej, niż wśród ludzi wierzących, ale jakby świadomie zablokował w sobie ten rozwój życia duchowego. I gdyby pewnego dnia pod wpływem jakiegoś impulsu doszedł do wniosku, prawda, że jednak Bóg istnieje, że świat duchowy istnieje i chciałby się w niego zaangażować, to myślę, że u niego ten postęp duchowy byłby dużo szybszy, niż w przypadku ludzi, którzy mniej się starają o taki rozwój. To chyba znajduje potwierdzenie w przypadku wielu **konwertytów**, którzy uznawali się za ateistów i nagle pod wpływem jakiegoś impulsu stali się ludźmi wierzącymi i to stali się ludźmi **wierzącymi tak naprawdę**, na serio. I bardzo szybko u nich ten postęp duchowy następuje. **Poszukiwanie** – to chyba jedna z tych cech osobowości dojrzałej, prawda, **otwartość na świat, poszukiwanie, stawianie sobie pytań, dążenie do znalezienia odpowiedzi**.

M.K: Mówiliśmy o duchowości w tradycji Kościoła rzymsko-katolickiego i o nurtach oraz koncepcjach w jego obrębie egzystujących. Jak się ma ta obiektywnie istniejąca, przebogata rzeczywistość do subiektywnego, intymnego sposobu jej codziennego przeżywania?

M.R: Tak jak wspominałem, w moim myśleniu duchowość to pewna forma życia duchowego, prawda? Jakie można wyróżnić nurty i koncepcje duchowości egzystujące w obrębie Kościoła? Trzeba by przebiec całe dwadzieścia wieków historii, prawda, bo to w różnych okresach różnie się kształtowało. Obecnie istnieje bardzo duża gama takich koncepcji duchowości. Każdy z zakonów, każdy z różnego rodzaju ruchów religijnych kładzie nacisk na jakiś inny aspekt tej duchowości. Ale myślę, że to jest tak, że każdy **człowiek biorąc pod uwagę swoje własne predyspozycje i duchowe i psychiczne, zapotrzebowania**, musi odnaleźć, albo nawet wytworzyć dla siebie samego jakiś taki nurt duchowości, który najbardziej mu odpowiada.

M.K: Czy w procesie rozwoju życia duchowego, tak jak go rozumie Kościół rzymsko-katolicki, można wyodrębnić konkretne etapy? Jeśli tak, to jakie?

M.R: Rozwój duchowy w tradycji rzymsko-katolickiej jest rozumiany następująco. Zazwyczaj, tak bardzo tradycyjnie, w takich etapach życia duchowego, wyróżnia się **trzy aspekty**: pierwszy z nich to jest tak zwane **oczyszczenie**, czyli krótko mówiąc taki aspekt negatywny, walka ze złem, wykorzenienie w sobie tego, co jest grzechem. Drugi aspekt to byłoby jakies, nazwijmy to – **oświecenie** – czyli przyjęcie od Boga pewnego daru, uświadomienie sobie, że człowiek ma jakiś duchowy cel przed sobą i powinien do niego dążyć. I wreszcie trzeci etap – to **uświęcenie**, tak można by to nazwać, czyli podejmowanie wszelkich wysiłków, aby ten rozwój duchowy następował.

M.K: Jakie są osobiste i wspólnotowe przejawy życia duchowego służące wzrostowi duchowemu w obrębie tradycji Kościoła rzymsko-katolickiego?

M.R.: Rozumiem, że tu chodzi o takie bardzo praktyczne wskazania, więc... Bez wątpienia, chyba we wszystkich religiach, takim najbardziej istotnym elementem życia duchowego jest **modlitwa**. Ta modlitwa może być zarówno indywidualna jak i wspólnotowa. Ta modlitwa może przybierać bardzo różne formy: **prośba, uwielbienie, dziękczynienie, przeproszenie Boga, trwanie w ciszy przed Bogiem, kontemplacja, zamyślenie jakieś**. Wiadomą jest rzeczą, że w przypadku tradycji Kościoła rzymsko-katolickiego niezwykle istotna jest liturgia, zwłaszcza **liturgia sakramentu**, w tym sakrament Eucharystii i pojednania wysuwa się tutaj na czoło, ponieważ one są udzielane najczęściej, najczęściej z nich korzystamy. Poza tym sakrament to jest pewny, w znaczeniu stuprocentowy, sposób **spotkania z Bogiem**, prawda? O ile na modlitwie – modlitwa – potocznie się ją ujmuje jako dialog z Bogiem – bardzo dużą rolę odgrywa ten nasz subiektywny aspekt psychiczny, czy potrafię się otworzyć na spotkanie z Bogiem, czy nie, o tyle, gdy przystępuje do sakramentów, mam absolutną pewność że ten Bóg jest i że Bóg działa, nawet, jeżeli ja psychicznie nie jestem na to przygotowany. Taka jest różnica między taką osobistą modlitwą a sakramentami.

M.K.: Czy można nakreślić portret osoby wysoce rozwiniętej duchowo? Czy da się wyodrębnić cechy i/lub umiejętności charakteryzujące osobę, która osiągnęła wysoki poziom rozwoju duchowego?

M.R.: Możemy popatrzeć na Dalajlamę, albo na Matkę Teresę z Kalkuty albo na Jana Pawła II i myślę że tam widzimy z jednej strony **bardzo jasno określone poglądy**, ta **hierarchia wartości** jest niezachwiana, bardzo jasno określona, ale ta jasność i stanowczość w głoszeniu czy przyjęciu pewnych prawd wiąże się również z pewną **łagodnością i wyrozumiałością**, czy tolerancją? – bałbym się użyć tego słowa... **szacunkiem i respektem wobec innych poglądów**. Tolerancja nie, bo tolerancja zakłada pewne przyzwolenie, w tym również przyzwolenie na zło. Natomiast osoby, które osiągnęły wysoki poziom rozwoju życia duchowego, na to **zło z całą stanowczością się nie zgadzają**, protestują, aczkolwiek potrafią okazać szacunek człowiekowi, nawet temu, który to zło czyni. Co jeszcze? Pewna otwartość... **duża otwartość wobec świata**, wobec różnego rodzaju nurtów, które istnieją, poglądów, ale z drugiej strony też taki **szeroki horyzont patrzenia**. Nie patrzenie tylko przez pryzmat własnej osoby, przez pryzmat swoich własnych poglądów, ale takie szerokie spojrzenie, które bardzo często tzw. „ludzie religijni” mają w sobie zasklepione. Często bywa tak, że religijność nierozwinięta prowadzi do fanatyzmu i to jest bardzo zły skutek religijności czy pobożności. Rozwój życia duchowego prowadzi właśnie do tego, aby **odejść od fundamentalizmu**, może inaczej, od fundamentalistycznego podejścia np. do tekstów świętych. Taką cechą człowieka, który osiągnął pewien poziom rozwoju życia duchowego jest z pewnością to, że **sam wciąż uznaje, że ten poziom jest wciąż zbyt niski i ciągle dąży do tego, aby go pogłębić**. Tutaj znowu bym wrócił do Pisma Świętego. Ojcowie Kościoła mówili, że Pismo Święte jest Księgą, której bogactwo jest niewyczerpane. Porównywali lekturę Biblii do czerpania ze źródła wody. Ktoś kto chciałby podejść np. do płynącego strumienia wody i napić się, zaczerpnąć, to po pierwsze, musi przed nim uklęknąć, żeby tej wody nabrać. Czyli chodzi o taką **modlitewną lekturę Biblii**. Po drugie, jeżeli nabiorą nieco wody żeby się napić, to już każda kolejna część wody, którą wezmą, będzie to zupełnie inna część niż ta, którą wzięli wcześniej, prawda? Właśnie tak człowiek, który ma pewien rozwój duchowy w sobie już zaawansowany, podchodzi do lektury tekstów świętych. Za każdym razem Bóg, tak wierzę, może mu przez ten tekst powiedzieć coś nowego, coś, czego jeszcze nie odkrył.

M.K.: Jakie są korzyści dla rozwoju osobowego człowieka wypływające z rozwijania duchowości? Czy można mówić również o kosztach osobowych rozwijania duchowości?

M.R.: Jak wspominałem, być może jest to błędna koncepcja, ale ja sądzę, że rozwój życia duchowego pociąga za sobą i jednocześnie zakłada **pełny rozwój osobowościowy**, a więc i rozwój psychiczny. To są korzyści. Natomiast koszty... Jeżeli człowiek świadomie pragnie rozwijać swoją duchowość, to musi brać w karby całe swoje życie psychiczne. Musi z jednej strony **rozwijać swój intelekt, pogłębiać wiedzę na temat swojej wiary**. Po drugie, musi podjąć cały **wysiłek moralny, aby zerwać ze złem**, prawda? Po trzecie, musi też w jakiś sposób **rozwijać swoje życie emocjonalne**. I jeżeli istnieją jakieś koszty psychiczne w rozwoju duchowości, to myślę że są one identyczne, jak koszty rozwoju życia psychicznego. Prawda? Człowiek musi np. w pewnym momencie powiedzieć – „muszę

zapanować nad tymi emocjami”. I robi wszystko, to go *kosztuje mnóstwo wyrzeczeń, ale stara się iść w tym kierunku*. I myślę, że nie ma tutaj różnicy między rozwojem życia psychicznego a duchowego. Jeżeli takie koszty są to są i w jednym i w drugim wymiarze identyczne.

M.K: Czy Księdza zdaniem można wskazać na określone przyczyny, wydarzenia i doświadczenia, najczęściej skłaniające człowieka do wkroczenia na ścieżkę rozwoju duchowego?

M.R: Powiedziałbym o dwóch przyczynach. W dużo mniejszym stopniu, może nie tyle w wyjątkowych przypadkach, ale w dużo mniejszym, są to *poszukiwania intelektualne*. Człowiek ma pewną ciekawość świata, również świata duchowego i intelektualnie szuka. I w pewnym momencie odnajduje, tak mi się wydaje, taki świat duchowy, próbuje go poznać, wtedy rozpoczyna się w nim rozwój życia duchowego. Natomiast pewnie taką najczęstszą przyczyną to jest *sytuacja cierpienia, sytuacja pewnych trudności*, w których człowiek się znalazł zupełnie niezależnie od siebie, prawda? Gdy człowiek staje w obliczu cierpienia, zwłaszcza jakiegoś niewyobrażalnego, to wtedy w zupełnie naturalny sposób pojawiają się przed nim pytania te najważniejsze, najistotniejsze. *Szukając odpowiedzi na te pytania* bardzo często właśnie wkracza na taką ścieżkę rozwoju duchowego. Natomiast mówiąc o przyczynach, to bardzo często jest też tak, że po prostu kultura w której żyjemy, środowisko, tradycja, wartości propagowane w rodzinie, one w jakiś sposób też wpływają na ten rozwój życia duchowego i jeżeli człowiek je uznaje za słuszne, to najzupełniej świadomie w taki *naturalny sposób* wkracza na tą ścieżkę rozwoju życia duchowego.

M.K: Czy w podobny sposób można wskazać najczęstsze cele wkroczenia na drogę rozwoju życia duchowego?

M.R: Próbując patrzeć tak jakby z pewnego dystansu, oddalenia, z perspektywy już nie jako chrześcijanina, ale tak metareligijnie, to jak wspominałem na początku rozmowy, pewnie w każdej religii istnieje jakiś ideał człowieka w pełni zrealizowanego, spełnionego. I pewnie jednym z celów jest doprowadzenie swojego rozwoju nie tylko już duchowego, ale również i psychicznego, osobowościowego, tego całościowego do tego, aby stać się takim człowiekiem. Niektóre religie używają w tym aspekcie terminu „*zbawienie*”. Czyli to jest pewnie taki zasadniczy cel. Patrząc z punktu widzenia psychologii, na której nie bardzo się znam, myślę, że celem też, paradoksalnie, rozwoju życia duchowego jest doprowadzenie człowieka do takiej *wewnętrznej integralności*, że człowiek nie jest wewnątrznie w sobie skłócony, rozbity. To jest celem zarówno życia psychicznego, jak i duchowego. *Poskładanie człowieka wewnątrz w jedną całość*.

M.K: Jaką rolę w życiu codziennym rzymskiego-katolika pełni duchowość? W czym jest „pomocna”?

M.R: Jeśli zdefiniowaliśmy duchowość na początku jako formę życia duchowego, to tzw. *duchowość jest po prostu zwykłym, naturalnym środkiem życia wiary*. Człowiek wierzący nie może żyć inaczej jak w jakiś sposób o tą duchowość zahaczać, choćby poprzez *praktyki religijne*, które często wykonuje nie w pełni świadomie, prawda? A w czym jest pomocna? Nawet jeżeli ktoś nie stawia sobie celu, aby w pełny sposób, jak to tylko możliwe, rozwinąć w sobie to życie duchowe, nawet jeżeli ktoś jest człowiekiem wierzącym, ale w taki sposób, że to nie angażuje jego całego – nie wiem, raz na jakiś czas pójdzie do kościoła, pomodli się niezbyt często, ale ktoś taki, jakoś intuicyjnie przeczuwa, że tego typu formy duchowości są dla niego korzystne, są dla niego pomocne, jeżeli to czyni *nie z jakiegoś przymusu, ale po prostu z własnej nieprzymuszonej woli*, np. zaczyna się modlić, to wtedy ten człowiek jakoś intuicyjnie widzi, że jest mu to potrzebne, pewnie właśnie dla takiej wewnętrznej integralności, wewnętrznej harmonii. W tym może być pomocne.

M.K: Jest Ksiądz Profesor biblistą... Czy można powiedzieć, że osoba sięgająca po lekturę Biblii ma w zasięgu ręki wyjątkowy skarb służący rozwojowi duchowemu, bo rzucający jasne światło na jej codzienność?

M.R: Z punktu widzenia bibliisty, odniesienia Pisma Świętego do życia codziennego osoby wierzącej i rozwoju duchowego, to św. Hieronim, to jest początek IV w., mówił tak: „*nieznajomość Pisma*

Świętego jest nieznaną Chrystusa". Nie można sobie wyobrazić chrześcijaństwa, w tym wiary rzymskiego-katolika bez odniesienia do Chrystusa. Termin „chrześcijanin” pochodzi od Chrystusa. Aby poznać Chrystusa, trzeba poznać Pismo Święte. Nie ma absolutnie żadnej innej możliwości głębszego, lepszego dotarcia do osoby Jezusa. Przy czym, pomijając wszystkie traktaty teologiczne na temat Pisma Świętego i mówiąc bardzo prosto – dla mnie lektura Biblii jest **spotkaniem z Chrystusem**. Innymi słowy, kiedy biorę do ręki tę księgę, przechodzę od czytania do spotkania. Nie ma, tak przynajmniej sędzę, w przypadku chrześcijanina, nie ma innej formy religijności. Mówiliśmy tutaj o modlitwach, o różańcach, o liturgii... Tak naprawdę każda forma religijności sprowadza się do **spotkania osobowego z Bogiem**. Jeżeli ktoś przyjmuje, że religia jest światopoglądem, który, po pierwsze, każe nam przyjąć pewien system wierzeń, i po drugie jest wyznacznikiem życia moralnego, poprzez nakazy i zakazy, czyli przykazania, to absolutnie nie jest to wiara. Być może jest to jakiś system religijny. Natomiast wiara realizuje się tylko poprzez spotkanie, przez **osobową więź**. Człowiek z natury jest *homo socialis*, jest człowiekiem otwartym na relację. Brat Roger mawiał, że **istnieje w człowieku taka część, której nie jest w stanie zapęlić żadna ludzka intymność**. I tam właśnie spotyka się Boga. Dlatego wiara jest spotkaniem z Bogiem, spotkaniem z Chrystusem. Jeżeli nie dochodzi do tego indywidualnego, osobistego spotkania, mamy do czynienia z formami religijności, ale nie z wiarą. Jeszcze innymi słowy – **chodzi o rozróżnienie człowieka religijnego od wierzącego**. Można być religijnym i być niewierzącym. Dlatego też chcąc spotkać Chrystusa, czyli chcąc z Nim nawiązać osobistą, intymną, głęboką więź i tę więź rozwijać – najlepszy sposób, sięgnąć po Pismo Święte, ponieważ tam sam Chrystus do nas przemawia i tam, na tych kartach się z Nim spotykamy. Dla mnie Biblia jest domem chrześcijanina – mogę być na Antarktydzie, mogę być w Ottawie, w Polsce, ale jak mam Biblię to jestem w domu. Z lekturą Biblii jest trochę tak, jak z przebywaniem z najlepszym przyjacielem – im dłużej się spotykamy, im częściej rozmawiamy, to jestem w stanie przewidzieć jego reakcję, jestem w stanie powiedzieć, co on za chwilę powie, jak na to zareaguje, jakie ma myśli. Podobnie jest z naszą lekturą Biblii – im częściej po nią sięgamy, im głębiej staramy się zrozumieć jej treść, **nasz umysł zostaje przekształcony przez to, co jest treścią Biblii**. I na tym właśnie polega rozwój życia duchowego i – nie padło tu jeszcze to słowo, ale teraz czas na to, aby padło – na tym polega **nawrócenie**.

M.K: W języku potocznym – niezbyt poprawnie - mówi się często o "nawróceniu", jako o przejściu od jednego wyznania do innego, czy nawet od jednej religii do innej. Rezerwuje się tym samym niesłusznie wezwanie do nawrócenia jedynie dla osób nie przynależących do własnej religii. Czy chrześcijanin może realizować wezwanie do nawrócenia poprzez lekturę Biblii? Co w kontekście rozwoju duchowego daje spoglądanie na życie codzienne przez pryzmat Słowa Bożego?

M.R: Nawrócenie polega na przemianie sposobu myślenia. Izajasz mówił, a właściwie Bóg przez Izajasza, że „wasze myśli nie są myślami waszymi”, prawda? Trzeba więc przemienić swoje myśli na myśli Boga. Jeszcze innymi słowy – lektura Biblii jest dla mnie **próbą uczenia się patrzenia na życie oczami Boga**. Przeszuję patrzeć, a właściwie nawet nie – nie przestaję patrzeć tak jak ja, ale patrzę jako człowiek, ale jednocześnie czerpię z tego Bożego spojrzenia. Jest w Starym Testamencie bardzo piękne zdanie: „nie tak bowiem widzi człowiek, jak widzi Bóg. Człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Bóg natomiast patrzy w serce”. W związku z tym, kto czyta Biblię, **uczy się patrzeć na siebie, na swoje życie, na ludzi wokół, jakby z pewnego dystansu, z pewnego oddalenia**, oczyma Boga, z innej nieco perspektywy, niż tylko ludzkiej. To właśnie jest zasadniczy cel i owoc czytania Biblii. Kończąc tak romantycznie bardzo, kiedyś wzbijałem się w pochmurny dzień samolotem lecąc do Londynu i w Warszawie wszystko wyglądało smutno – ciemno, ponuro, padał deszcz i wszyscy ludzie mieli takie nosy na kwintę. Dlatego, że nad Warszawą wisiały ciemne chmury. Ale kiedy samolot wzbijał się ponad pułap tych obłoków, to można je było zobaczyć z drugiej strony i wyglądały fantastycznie – tworzyły bardzo ciekawe kształty, mieniły się różnymi kolorami, po prostu fascynowały. A były to przecież te same obłoki widziane jednak z innej perspektywy. Właśnie to daje lektura Biblii – patrzymy na siebie samych, na swoje życie, na swoje cierpienie, na swoje zmaganie, na ludzi wokół nas, na sytuacje w pracy, już nie tak bardzo, jakby to powiedzieć, egocentrycznie, czyli ja sam jestem w centrum, ale patrzę z pewnego oddalenia, z pewnego dystansu i dzięki temu potrafię odnieść wiele korzyści z takiego spojrzenia, patrzę dużo bardziej spokojnie, łagodnie.

M.K: A czy można w jakiś sposób nadużywać Biblii, wpaść w jakąś pułapkę, w odnośzeniu Słowa Bożego do własnego życia?

M.R: Oczywiście. Mówiliśmy troszkę o fundamentalizmie, więc żeby rozróżnić – są pewne prawdy fundamentalne, od których odstąpić nie można, prawda, to absolutnie. Natomiast istnieje coś takiego jak fundamentalistyczna lektura Biblii, która polega zasadniczo na tym, że wiele rzeczy bierze się dosłownie. I tak dla przykładu: nie mamy kłopotu myślę z takimi tekstami jak mówi św. Jan w Apokalipsie „Ujrzałem wielki tłum, 144 tysiące”, ale Świadkowie Jehowy twierdzą, że tyle będzie zbawionych, więcej już nie i trzeba się załapać na tę liczbę. Dla nas to jest – wiadomo – absurdalne i to odrzucamy. Albo np. „nikogo nie nazywajcie waszym ojcem”, my mówimy do zakonników ojciec, albo do swojego rodzica, albo do Papieża, prawda? Ale jakoś też każdy intuicyjnie potrafi sobie wytłumaczyć, że nie o to Jezusowi chodziło. Albo jak Jezus mówi „jak oko jest powodem grzechu, to wyłup je, jak ręka, to odetnij ją”. Też nie traktujemy tego fundamentalnie. Ale istnieją też takie teksty, które można niestety traktować fundamentalnie z wielką szkodą dla siebie samego. Żeby podać jakiś przykład – mówi np. św. Paweł w liście do Rzymian, bodajże 3, 26 albo 3,23 „zapłatą za grzech jest śmierć”. I niektóre Kościoły, takie nowo powstające, na podłożu protestanckim, twierdzą „Kościół katolicki nie ma racji mówiąc, że istnieje grzech ciężki i grzech lekki, albo grzech śmiertelny i powszechny”. Dlaczego? Dlatego, że Paweł mówi wyraźnie „zapłatą za grzech jest śmierć”, czyli każdy grzech jest śmiertelny. Grzech jest grzechem, zrywa łączność z Bogiem i koniec. Jeżeli byśmy tak fundamentalnie podeszli do tego tekstu, to wtedy każde przekroczenie Bożego prawa należy uznać za grzech ciężki i co nam grozi – potępienie, no bo każdy grzech jest śmiertelny, prawda? Natomiast Biblię trzeba czytać w całości, czyli trzeba też uwzględnić tzw. miejsca paralelne. Jeżeli otworzymy Pierwszy List Jana 5,17 to przeczytamy tak: „nie każdy grzech sprowadza śmierć”, prawda? I to wystarczy. Istnieje taki grzech, który nie sprowadza śmierci. Czyli nie każdy grzech jest śmiertelny. Istnieje więc pewna - w cudzysłowie - hierarchia ciężkości grzechu. Albo dla przykładu – sam spotkałem w swoim życiu takie sytuacje, że dwoje młodych ludzi zastanawiało się czy pobrać się, czy nie, prawda? Bo łączyła ich jakaś więź. I co zrobili? Ponieważ uważali się za ludzi głęboko wierzących, na chybił trafił otworzyli tekst i otworzyli o małżeństwie, więc się pobrali, a kilka miesięcy później to małżeństwo się rozpadło. I to jest **przykład fundamentalistycznego podejścia do Biblii**. Bardzo niedojrzałego. I z tym niestety, mamy do czynienia w katolicyzmie również, prawda? **Fundamentalizm nie jest tylko problemem w islamie...**

M.K: O czym więc należy pamiętać sięgając po lekturę Biblii, aby służyła ona rozwojowi duchowemu i osobowemu? Jakich podstawowych zasad należy przestrzegać, gdy chodzi o interpretację Bożego Słowa, aby nie doszło do nadużyć?

M.R: Jak powiedziałem, Biblię trzeba czytać w całości, czyli trzeba uwzględniać miejsca paralelne. Należy też pamiętać, że w Biblii mamy często do czynienia z bardzo rozpowszechnioną w starożytnym Izraelu i w ogóle w świecie semickim figurą literacką zwaną hiperbolą. Polega ona na ukazywaniu pewnych prawd z absolutną przesadą, aby wyakcentować ten aspekt, o który tam chodzi. Dlatego też jest niezwykle istotne, aby gdy sięgamy po Biblię czytać ją w takim duchu, w jakim została napisana. Trzeba nam poznawać sposób myślenia Żydów z czasów, gdy Biblia powstawała, ich przekonania, ich poglądy, sposób widzenia świata i uwzględnić cały kontekst filozoficzno – historyczny, filozoficzny to może za dużo powiedziane - światopoglądowy i historyczny. Zapobiega to błędom w interpretacji i w konsekwencji – błędom w postępowaniu, również w postępowaniu w rozwoju duchowym.

M.K: Bardzo serdecznie dziękuję Księdzu Profesorowi za interesującą rozmowę.